

CZY POLAK MOŻE OCHRONIĆ ZIEMIĘ PRZED KATASTROFĄ EKOLOGICZNĄ? NIESTETY, ODPOWIEDŹ BRZMI: NIE

Zmiany klimatu to zjawisko mierzalne i udokumentowane. O ich postępowaniu świadczą m.in. anomalie pogodowe, odnotowywane także nad Wisłą. Dane zebrane przez naukowców na całym świecie wskazują, że przyczyna wahań klimatycznych leży w działalności człowieka, który emituje ogromne ilości gazów cieplarnianych i zanieczyszczeń. Organizacje ogólnoswiatowe i poszczególne państwa od dawna działają na rzecz poprawy tej sytuacji, tworząc całe ponadnarodowe systemy mające przeciwdziałać zmianom klimatu. Jednakże, nie wszyscy mieszkańcy Ziemi szkodzą jej w jednakowym stopniu, więc i nie wszyscy mogą działać z równą skutecznością na rzecz jej ochrony. Czy zatem Polak może uratować planetę przed ekologiczną katastrofą? Niestety, odpowiedź brzmi: nie.

...ale **nie jest to wina Polaka**. Co więcej, zauważyć trzeba, że praktycznie bez większego wpływu na stan klimatu pozostają wszyscy Europejczycy i to pomimo całej masy przepisów środowiskowych, które **wdrożyła, wdraża i będzie wdrażać** Unia Europejska. Wynika to z ogromnych dysproporcji w oddziaływaniu na planetę, zachodzących między poszczególnymi państwami świata. Zrozumienie tej sytuacji wymaga jednak **nakreślenia pewnej perspektywy**.

Witamy w antropocenie

Klimat Ziemi nieustannie się **zmienia**. Jednakże, zmiany, które obserwujemy obecnie nie wynikają z naturalnego cyklu klimatycznego planety. Warunkuje je bowiem **działalność człowieka**. I zostało to udokumentowane naukowo.

Pomimo szeroko zakrojonych wysiłków klimatycznych podjętych m.in. przez Organizację Narodów Zjednoczonych czy Unię Europejską, **ilość dwutlenku węgla w atmosferze stale rośnie**. Według danych amerykańskiej National Oceanic and Atmospheric Administration (NOAA) z czerwca 2018 roku, w milionie cząsteczek powietrza znajduje się **już 410 cząsteczek CO₂**. Jest to najwyższy wynik w historii pomiarów. Dla porównania w 1960 roku w milionie cząsteczek powietrza znajdowało się zaledwie **320 cząsteczek dwutlenku węgla**. Dzięki przeprowadzonym przez NOAA badaniom bąbelków powietrza uwięzionych w lodowcach, udało się ustalić, że wzrost ilości dwutlenku węgla w atmosferze rozpoczął się **wraz z nastaniem rewolucji przemysłowej**, a więc na przełomie XVIII i XIX wieku. Od tego czasu, CO₂ gwałtownie przybywa, a ziemski klimat **stale ociepla się**. Zmianom tym towarzyszą anomalie pogodowe, które – według Międzyrządowego Panelu ds. Zmian Klimatu (IPCC) – staną się coraz częstsze.

Ludzkość, rozwijając przemysł i technologię, zapewniała sobie coraz to **lepsze warunki** życia i powiększała swą **liczebność**. Szło to w parze z **konsumpcją** coraz większych ilości **zasobów** i produkcją coraz większych ilości **zanieczyszczeń**.

To między innymi te powyższe czynniki skłoniły **Paula Crutzena**, noblistę w dziedzinie chemii, do zaproponowania terminu „**antropocen**”, który miał służyć za określenie trwającej epoki geologicznej, zdominowanej przez działalność człowieka.

Ostatni dzwonek

Naukowcy i rządy na całym świecie już od dawna przyglądają się tym wszystkim zmianom z niepokojem. Świat nauki mówi prawie jednogłośnie: **jest się czego bać** – według opinii większości badaczy, zaniechanie ochrony światowego klimatu spowoduje na ludzkość klęski żywiołowe o niespotykanej skali, głód oraz wojny. Najnowszy raport wspomnianego już wyżej **IPCC** stwierdza, że przed globalną **katastrofą klimatyczną** uchronić może nas jedynie zmniejszenie emisji dwutlenku węgla o 45% do 2030 roku (licząc od wartości z roku 2010), a do 2050 roku należy osiągnąć zerowy bilans emisji CO₂.

Raport IPCC **nie jest jedynym dokumentem** stwierdzającym konieczność zmiany podejścia ludzkości do klimatu. Celem realizacji postulatów naukowców, organizacje międzynarodowe i poszczególne państwa starają się wdrażać coraz to nowe ramy prawne zmierzające do ograniczenia emisji zanieczyszczeń i produkcji odpadów. Od wielu lat coraz to nowe kraje związane zostają regulacjami klimatycznymi, często warunkującymi ich rozwój gospodarczy. Tendencją taką widać zwłaszcza na przykładzie **Unii Europejskiej**. Wielu mieszkańców tej wspólnoty żyje w – **niestety fałszywym** – przekonaniu, że działania ich samych oraz ich rządu **faktycznie ratują planetę** od zagłady. Tymczasem, jak pokazują dane, prawdziwym winowajcom tej sytuacji klimatyczne zbrodnie uchodzą na sucho.

Klimatyczny matrix

Według danych **Union of Concerned Scientists**, w 2015 roku trzy kraje – Chiny, USA i Indie, odpowiadały za **połowę** globalnych emisji dwutlenku węgla. Z kolei, 12 państw najbardziej emisyjnych państwa globu produkuje prawie **70%** światowych emisji tego gazu. Polska – 22. gospodarka świata według Międzynarodowego Funduszu Walutowego - odpowiadała za zaledwie **1%**.

Niestety, redukcja emisji CO₂ **nie zadziałała w skali globalnej**. Świat od 1984 roku praktycznie nieustannie produkuje coraz więcej tego gazu – wyjątkiem są pierwsze lata kryzysu gospodarczego z 2007 roku. Przyczyną takiego stanu rzeczy był gwałtowny **rozrost gospodarek**, przede wszystkim w **Azji Południowej i Południowowschodniej**. Dla przykładu: Chiny emitują obecnie **cztery razy więcej** dwutlenku węgla niż w 1990 roku. Mniej więcej taki sam wskaźnik wzrostu emisji zanotowały Indie. Amerykańska produkcja CO₂ w tym okresie utrzymała się praktycznie na **niezmienionym poziomie**. Z kolei Unii Europejskiej udało się zredukować emisje o ok. **25%**. Jednakże, sukces ten został przykryty wzrostem w innych częściach świata – emitowany w różnych zakątkach świata dwutlenek węgla trafia przecież [do jednego globalnego worka](#), czyli ziemskiej atmosfery.

Chińska i indyjska gospodarka **nie uznają restrykcji klimatycznych** także na polu wykorzystywania węgla do celów energetycznych. W latach 1990-2017 w ChRL i Indiach produkcja energii elektrycznej z tego surowca wzrosła czterokrotnie. [Chiny są obecnie największym producentem prądu z węgla na świecie](#). **W 2014 roku produkowały z niego 17 razy więcej energii niż państwa Unii Europejskiej, 6 razy więcej niż Indie i 3 razy więcej niż Stany Zjednoczone.**

Niezwykle duże **dysproporcje** odnotowuje się także w obszarze gospodarki odpadami. [Według danych przedstawionych przez czasopismo Science](#), zaledwie **6 państw Azji** (Chiny, Indonezja, Filipiny, Wietnam, Sri Lanka, Tajlandia), odpowiadało w 2010 roku za ponad **50% zanieczyszczeń plastikowych**, które dostają się do wód oceanicznych. Co więcej, w pierwszej dwudziestce krajów najbardziej zanieczyszczających oceanów i odpowiedzialnych za **83%** tychże

zanieczyszczeń, nie znalazło się **ani jedno państwo z Europy**.

Podobnych przykładów jest całe mnóstwo. Można wskazać m.in. wolumen użycia **ropy naftowej**, emisje z **transportu**, produkcję materiałów, które praktycznie **nie podlegają biodegradacji** itp. We wszystkich tych kwestiach okaże się, że podejmowane sporym kosztem wysiłki klimatyczne Europejczyków znikają w morzu środowiskowej abnegacji największych „państw-fabryk” świata.

Względnie „czysta” Polska

Warto zauważyć, że – wbrew pewnemu stereotypowi, który został ukuty na gruncie specyficznego europejskiego podejścia do kwestii klimatycznych - **w skali świata Polska uchodzić może za względnie „czysty” kraj**. Od 2011 roku nadwiślańskie emisje dwutlenku węgla zredukowane zostały o **15 milionów ton**. Udało się to osiągnąć pomimo istotnego wzrostu gospodarczego. Co więcej, **polska energetyka znacznie lepiej wypiera węgiel niż np. niemiecka**. Z danych BP wynika, że w 2005 roku zużycie węgla w Niemczech szacowało się na **81,3 miliony ton** oleju ekwiwalentnego (Mtoe). Przez dziesięć lat zużycie to spadło do poziomu **78,3 Mtoe**, czyli o ledwie **4%**. Tymczasem w Polsce w 2015 roku zużycie węgla osiągnęło pułap **49,8 Mtoe** i spadło w porównaniu do 2005 roku o około **10%**. Polacy produkują też względnie niewiele plastikowych odpadów (jak na mieszkańców Europy). Według danych Eurostatu, w 2015 roku każdy obywatel Polski wyprodukował ok. **20-29 kilogramów** plastikowych śmieci. Tymczasem, Niemiec wyprodukował ich od **30 do 39 kg**, a Irlandczyk i Estończyk ponad **40 kg**. Polska plasuje się pod tym względem **na równi z krajami skandynawskimi**, takimi jak Szwecja czy Finlandia.

„...głośne, wrzaskliwe, a nic nie znaczące.”

Z powyższych danych wynika, że wpływ Polski na globalny klimat jest **znikomy**, a nawet: **pomijalnie mały**. Unia Europejska, kumulująca potężne gospodarki pokroju Niemiec, Francji i Włoch, wpływa na światowy klimat w nieco większym stopniu, acz wciąż **nie jest w stanie skutecznie przeciwdziałać jego zmianom**. I to nawet pomimo szeroko zakrojonych i kosztownych programów dotyczących np. redukcji emisji CO₂. Co więcej, nawet gdyby do 2030 roku Unia Europejska **całkowicie zaprzestała emitować dwutlenek węgla**, to ubytek ten zostanie „zagospodarowany” przez Chiny i Indie (przy założeniu, że państwa te utrzymają trend widoczny od 2010 roku).

Pomimo tych pesymistycznych danych, wielu mieszkańców UE stara się w swoim codziennym życiu **„dbać o planetę”**. Wynika to z jednego z podstawowych imperatywów ludzkiej jaźni: każdy z nas chce czuć się dobrym człowiekiem. Potrzeba ta, zakorzeniona głęboko w psychice, skłania ludzi do rozmaitych działań podbudowujących ich samoocenę. Przykładem takich przedsięwzięć może być **moda na życie „eko”**, charakteryzujące się dbałością o środowisko. Niekiedy działania te są racjonalne i mogą wpłynąć na środowisko lokalne. Wymiana domowego pieca na lepszy i stosowanie wysokiej jakości opałów **może poprawić stan powietrza w danej miejscowości** poprzez ograniczenie tzw. niskiej emisji, czyli głównego składnika smogu (ale na klimat globalny takie jednostkowe działania mają żadnego wpływu). Jednakże, w wielu przypadkach styl ten **jest jedynie nic nie znaczącą pozą**, służącą zamiataniu pod dywan poważnych problemów. Zdarzają się też przedsięwzięcia „ekologiczne”, które **przynieść mogą planecie więcej szkody niż pożytku**.

Jako przykład akcji odwracającej uwagę od realnych problemów służyć może szerząca się w Europie **kampania wymierzona w plastikowe słomki**. Jej hipokryzję – polegającą na skupianiu uwagi na marginalnym problemie i tym samym utrudnianiu walki z rzeczywistymi zagrożeniami dla środowiska – opisał szerzej red. Marcel Lesik [tutaj](#).

Z kolei przykładem akcji szkodliwej może być **Godzina dla Ziemi** (czyli *Earth Hour*), czyli cykliczna akcja stworzona w 2007 roku przez World Wide Fund for Nature. Ma ona zasięg globalny i odbywa się

co roku w ostatnią sobotę marca. Godzina dla Ziemi polega na wyłączeniu na jedną godzinę świateł i urządzeń elektrycznych. W założeniu ma ona **nakłaniać do rozsądniejszej gospodarki energią i skłaniać do rozważań nad zmianami klimatu**. Jednakże, w rzeczywistości akcja ta nie przynosi praktycznie żadnego rezultatu, a może być nawet szkodliwa. Australijski dziennikarz Andrew Bolt obliczył, że realny wymiar oszczędności energetycznych uzyskanych dzięki Godzinie dla Ziemi można porównać do ograniczenia liczby samochodów poruszających się po drogach świata w ciągu roku o... **6 (słownie: sześć)**. Z kolei dziennikarz The Independent Adam McGibbon podkreślił, że akcja skupia się na zachowaniach jednostek, podczas gdy główną odpowiedzialność za zanieczyszczenia ponoszą **duże koncerny**. Ekspertki od energetyki podkreślają też, że gdyby akcja była zakrojona jeszcze szerzej, to konsumpcja energii... **wzrosłaby**, gdyż nagły spadek mocy wymusiłoby zatrzymanie elektrowni i ich ponowny rozruch w ciągu godziny.

Krytyka takich fasadowych działań często wzbudza oburzenie ich partycypantów. Często podnoszą oni argument, że „**lepiej robić cokolwiek, niż nie robić nic**”. Prawda wygląda jednak tak, że sensowność działań polega na analizie ich skutków. Owszem, społeczności poszczególnych krajów świata mogą skupić się na walce z plastikowymi słomkami, ale będzie to ich sposób na **poprawienie własnego samopoczucia**. Tymczasem, społecznościom tym brakuje werwy, pomysłu albo umiejętności organizacji, by np. koncern **Volkswagen** spotkał się z konsumenckim ostracyzmem za tzw. Dieselgate, czyli ogromną aferę polegającą na montowaniu w setkach tysięcy samochodów algorytmów obniżających ich emisyjność tylko na czas testów. Niemiecka spółka nie tylko za **nie spotkała się z oburzeniem klientów** (pomimo Dieselgate, Volkswagen od kilku lat jest największym światowym sprzedawcą samochodów), ale też **uniknęła poważniejszej odpowiedzialności prawnej** w niektórych częściach świata - np. przed organami tak przecież zatroskanej o klimat Unii Europejskiej.

Outside the box

Jakkolwiek deklaracja ta może wydać się zaskakująca, tak stwierdzić w tym momencie należy, że celem tego tekstu **nie było zniechęcenie do działań** na rzecz ochrony klimatu. Ludzkość stoi przed ogromnym wyzwaniem, które polega na zabezpieczeniu jej jedyne go domu. Ale właśnie ranga tego problemu sprawia, że społeczność międzynarodowa nie może pozwolić sobie na **nieskuteczne i kosztowne doktrynerstwo**. Celem ochrony planety należy w pierwszej kolejności wpłynąć na tych największych „szkodników”, których działalność niweluje wysiłki bardziej zatroskanej o losy świata reszty. Jednakże, pozostaje pytanie: **jaką alternatywę mają kraje rozwijające się, chcące produkować maksymalnie niskim kosztem?** Czy transferowanie globalnej produkcji do krajów pozbawionych rygorów przemysłowych nie jest czasem hipokryzją bogatego Pierwszego Świata, który teraz może bić na trwogę w klimatyczne dzwony i narzucać na swoich obywateli coraz to nowe - globalnie nieskuteczne - restrykcje?

Myślenie o ochronie klimatu należy zmienić, przededefiniować, urealnić, tak na poziomie państw, jak i jednostek. Samo świecenie ekologicznym przykładem, w nadziei, że świat postąpi podobnie, nie pomoże. Nie można też pozwolić, by poszczególne kraje i ich obywatele - zauważywszy ogólną bezskuteczność swych wysiłków - zniechęcili się do dbania o klimat. Organizacje pokroju IPCC powinny przemyśleć, **czy sensowna jest publikacja kolejnego ostrzegawczego raportu, który o parę lat przesunął datę klimatycznej katastrofy?** A może zamiast tego warto zastanowić się nad modelem, który umożliwiłby przetransferowanie zysków osiągniętych dzięki światowej wysokoemisyjnej gospodarce na rzecz ograniczania szkodliwego wpływu na planetę?.

Jeśli urealnienie wysiłków na rzecz bezpieczeństwa klimatycznego nie nastąpi, wszystkie szczyty, pakt i traktaty celujące w ochronę Ziemi okażą się **nic nie warte**.